



W zamęcie ideologicznym – **przekonuje Timothy Snyder** – w sporze prawicy z lewicą, w sporze kolektywizmu z indywidualizmem warto pamiętać, że państwo liberalne i demokratyczne w Europie i w Ameryce powinno czuć odpowiedzialność za społeczeństwo.

Timothy Snyder  
na Festiwalu Conrada,  
Kraków,  
25 października 2013 r.



MICHAŁ RAMUS/KBF

# Historyk zaangażowany

**Timothy Snyder to historyk zza Oceanu, który uczy nas historii Europy, naszej Europy, okaleczonej i skrwawionej. To człowiek z Nowego Świata, który – aby zrozumieć otaczającą go rzeczywistość – zaczął badać Stary Świat.**

JACEK STAWISKI

Amerikanin z Ohio wyruszył w drugą stronę przez Atlantyk i odnalazł Stary Świat, ale nie skojarzył go tylko z typowym amerykańskim pojmowaniem Europy, do której zaliczyć można Paryż i Francję, Rzym i Włochy, Londyn i Wielką Brytanię, Irlandię, okazjonalnie piękną Grecję czy Hiszpanię. W Starym Świecie szukał ziem, krajów i ludzi, o których nierzadko zapomniano, a których losy są przecież kluczowe dla zrozumienia najnowszych dziejów, nie tylko Europy, ale i Ameryki, a może i świata.

Amerykański historyk urodzony w Ohio, a nie historyk z Europy, Europy Środkowej czy Europy Wschodniej w Ameryce. Fenomen Snydera polega m.in. na tym, że jako człowiek z Nowego Świata daje nam lekcję na

temat dziejów Europy, tę Europę coraz lepiej rozumiejąc i coraz trafniej opisując, ale jednocześnie pozostaje historykiem stamtąd, z USA. Objasnia europejskie dzieje społeczeństwu amerykańskiemu.

## Zawód: historyk

Zawód historyka Snyder rozumie bardzo tradycyjnie, linearnie. Nie wdaje się w osobliwe eksperymenty badawcze. Píše o historii w sposób edukacyjny, wyjaśniając najprostsze zdarzenia, potem przechodząc do syntezy. Nie ma w jego pracach śladów mody, jest reprezentacja dziejów. Stawia sobie przy tym pytania o etyczny wymiar historii i odpowiada jasno: „ten etyczny wymiar historii polega na przypominaniu, że pewne rzeczy faktycznie się wydarzyły, że zbrodnie i cierpienia były prawdziwe, ludzie przez nie przeszli lub stracili życie w ten, a nie inny sposób”.

Ale przypominanie o przeszłych zdarzeniach to nie wszystko. Opisując je w „Skrwawionych ziemiach”, Snyder podjął próbę uczłowieczenia 14 milionów ofiar. Chciał je wyrwać z sileda anonimowych statystyk. Timothy Snyder nie pozwala „zestawieniom” wędrczyć się na trwałe do historiografii. Kilkanaście milionów to dla niego kilkanaście milionów razy jeden. Czyli każda śmierć to człowiek. Zamordowany przez stalinowski Związek Radziecki lub narodowosocjalistyczną Trzecią Rzeszę.

Snyder daje też jasny sygnał: nie ma żadnego historycznego usprawiedliwienia dla państw i systemów, które popełniły straszliwe mordy. Państwa, systemy oraz politycy, czyli ich przywódcy i twórcy, nie podlegają prawom normalnej historiografii. Wyjaśnianie (czytaj: usprawiedliwianie) ich czynów jest niedopuszczalne.

Poglądy Snydera na istotę zawodu historyka i zadania historii znalazły doskonały wyraz w rozmowie z wybitnym, zmarłym niedawno historykiem Tonym Judtem. Badacze przeszłości wchodzą do lasu, przekonuje w niej Snyder. Powie ktoś: jakże prosty, może nawet zbyt prosty opis skomplikowanego świata. Snyder kontynuuje: historycy znaczą pewną część drzew, nie wszystkie, ale znacząc już choćby część, rysują szlak. I ten szlak pozwala potem przechodzić ze zrozumieniem przez resztę gęstwiny.

Jest jeszcze jedna fundamentalna kwestia: w jakiej relacji względem pamięci pozostaje historia? Można niemal instynktownie odpowiedzieć, że czytamy historyczne narracje, by pielęgnować pamięć. Ale Snyder, choć dostrzega i docenia bliski związek pamięci i historii, ostatecznie stawia na ich rozdział. Jego zdaniem pamięć wyrażamy w pierwszej osobie: „pamiętam bądź pamiętamy”. A historię opowiadamy za pośrednictwem osoby drugiej lub trzeciej. Historyk może zacząć swe badania i dociekania od pamięci, ale jego zadaniem jest przejść na stronę ogólnej panoramy, w której jednostkowa wiedza będzie jedynie częścią całości.

Warto odnieść tę tezę do polskich i zagranicznych debat o polityce historycznej i o polityce pamięci. Czy w tym kontekście i z tej perspektywy polityka historyczna nie jest przypadkiem błędem w opisie? Tony Judt odpowiada, że pamięć i historia to dwie nienawidzące się siostry przyrodnie – przywiązane do wspólnego dziedzictwa.

## Mój wiek XX

„Rozważania o wieku XX” Snydera i Judta to rozmowa dwóch badaczy, którzy spierają się o ideowe i ideolo-

giczne podłoże wydarzeń ubiegłego stulecia. To próba wyciągnięcia fundamentalnych wniosków z dwudziestowiecznego doświadczenia. Snyder stawia Judtowi pytania o wiek XX, a ten odpowiada, zapośredniczając narrację we własnych przeżyciach. Na naszych oczach konstruuje swój życiorys. Jego wychowanie, rodzinne środowisko, kraj pochodzenia, poglądy, podróże, miłości i inne doświadczenia to mikroskop, przez który zobaczyć można powojenne losy Europy i Ameryki. Odbudowa świata z wojennych ruin, społeczna przebudowa zachodnioeuropejskich społeczeństw, fascynacja odrodzonym państwem żydowskim i późniejsze rozczarowanie nim czy wreszcie odkrycie nieznanego przeciętnemu zachodniemu Europejczykowi doświadczenia środkowo- i wschodnioeuropejskiego poprzez kontakt z Czechosłowacją i polskimi opozycjonistami.

Opowieść jest poprzedzona refleksjami Judta i Snydera o ideowym zamęcie przedwojennej Europy, która zrodziła totalitaryzm faszystowski, nazistowski i sowiecki. W tym dialogu Snyder indaguje, dzieli się refleksjami, polemizuje. Wchodzi w rolę nie tylko zaangażowanego historyka, ale i zaangażowanego krytyka polityki amerykańskiej za prezydentury George’a W. Busha. Rozmowa przyjaźniół to nie tylko rozważania o XX wieku – tak brzmi polski tytuł książki – ale także zaproszenie do przemyślenia istoty dwudziestowiecznego doświadczenia. Bo tak niemal dosłownie przetłumaczyć można tytuł „Thinking the Twentieth Century”.

Przemyśleć coś oznacza w tym przypadku zaproszenie do wyciągania wniosków. Kiedy pytałem Timothy’ego Snydera, co chciał przekazać w rozmowie z Judtem, odpowiedział: w zamęcie ideologicznym, w sporze prawicy z lewicą, w sporze kolektywizmu z indywidualizmem warto pamiętać, że

państwo liberalne i demokratyczne w Europie i w Ameryce powinno czuć odpowiedzialność za społeczeństwo i nigdy nie może wycofać się z wpływu na edukację, rozwój społeczeństwa, utrzymanie służby zdrowia itd. Czyli państwo nie powinno abdykować z roli twórczego kreatora społeczeństwa obywatelskiego.

To istotny głos w bieżącej dyskusji o roli państwa, o granicach jego możliwości, o kosztach państwa opiekuńczego, o przyszłości społecznego modelu.

Odpowiedzialne państwo, wspierające obywatelskie społeczeństwo, to wypadkowa dwudziestowiecznego zamętu. Minione stulecie podniosło rangę organizmu państwowego, ale przynajmniej w dwóch przypadkach organizm ten stał się budowniczym zła i zwrócił się przeciwko społeczeństwu. Nazizm i komunizm były systemami wspierającymi się na potężnych strukturach państwowych, ale służyły wyniszczeniu społeczeństwa. Tkanka społeczna została niemal wypalona. Po doświadczeniu totalitarnym wiemy, że system demokratyczny, aby trwać, musi mieć oparcie w obywatelskiej sile państwa.

Troska o demokrację i obywatelskość jest ważna także dlatego, że – wbrew teozom Fukuyamy – historia się nie skończyła. Bez zrozumienia sensu historycznej ciągłości system demokratyczny nie będzie funkcjonował. ♦

→ JACEK STAWISKI jest historykiem i dziennikarzem, specjalistą od stosunków polsko-żydowskich, szefem programu „Polska i świat” w TVN oraz współprowadzącym program „Horyzont”.